

MARTA ZILBERT - Dziecięca przygoda z historią po kocich tropach

Napisano dnia: 2023-05-21 22:53:17



KŁODZKO (inf. wł.). Dzieci są niezwykle sympatycznymi, ale i bardzo spostrzegawczymi odbiorcami wielu treści do nich adresowanych. Tych przekazywanych w formie bajek - nade wszystko, więc autorka czy autor, decydujący się na kontakt z nimi, musi ten fakt mieć na uwadze. Uzmysłowała to nam kłodzka pisarka Marta Zilbert, która razem z Ładą Ponikowską są pomysłodawczyniami ciekawych historii o subregionie ziemi kłodzkiej. Do ich upowszechnienia wśród najmłodszej grupy mieszkańców wykorzystały... koty. Dzieci chętnie ruszyły ich tropami.



Już w klasie czwartej szkoły podstawowej zaczęło się pierwsze Marty flirtowanie z pisarstwem. Napisała trzy rozdziały książki, której bohaterkami były cztery dziewczynki - każda o innym kolorze skóry. Pewnego dnia znalazły się w kosmosie i tam, spotykając niezziemskie postaci, przeżywały rozmaite przygody. Kończyły się dla nich pomyślnie, bo potrafiły ze sobą współpracować...

- Po latach jedna z koleżanek zilustrowała tę moją książkę. I wtedy zamarzyło mi się, że kiedyś zostanę pisarką - słyszę od Marty Zilbert. - W szkole średniej pisałam dużo wierszy, wychodząc z założenia, że sporo swoich myśli przekażę poprzez poezję. W r. 2005 ukazał się mój jedyny tomik poetycki. Ale samego ogólniaka dobrze nie wspominam, bo wtedy tłamszono w nim wszelką inicjatywę intelektualną.

Podczas studiów polonistycznych na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu kłodzczanka najpierw myślała o specjalizacji filmowej, by znaleźć się na teatralnej. Równocześnie zajmowała się pisaniem recenzji. Tego następstwem było jej późniejsze bliskie spotkania z kłodzkimi "Zderzeniami Teatralnymi", dla których m.in. redagowała z koleżankami codzienną gazetkę festiwalową. Wtedy jeszcze pisała wiersze. Bajki w jej twórczości pojawiły się za jakiś czas.

- Przez całe dotychczasowe swoje dorosłe życie pracowałam w kulturze. Nigdy nie sądziłam, że pisanie dla dzieci stanie się jego częścią. Wcześniej interesowały mnie zupełnie inne sprawy. Tak było do czasu, kiedy zostałam mamą. Wtedy pracowałam w Kłodzkim Ośrodku Kultury z koleżanką Ładą Ponikowską. Siedziałyśmy biurko w biurko i mając dzieci w podobnym wieku wymieniałyśmy się swoimi przemyśleniami. W którymś momencie, rozmawiając o literaturze dotyczącej ziemi kłodzkiej, doszłyśmy do wniosku, że nie ma wśród niej takich książek dla dzieci, które w ciekawy sposób opowiadałyby o regionie, jego kulturze i historii. Postanowiłyśmy wnieść coś od siebie - stwierdza M. Zilbert.

I zabrały się do dzieła. Jak niełatwego, szybko się okazało. Najpierw przegadały w każdej wolnej chwili koncepcję przyszłego opracowania, w których chciały przekazać dzieciom megahistorię swojego miasta. Nie, nie zamierzały być mentorkami szermującymi posiadaną przez siebie wiedzą, bo ta forma przekazu do najmłodszych po prostu nie dociera. Szukały najlepszego sposobu zwrócenia ich uwagi na to, o czym powinny wiedzieć.

- Pewnego razu przyśniła mi się Glacella. Z Ładą zaczęłyśmy się zastanawiać, w jaką postać ją ubrać, aby będąc pierwszoplanową bohaterką bajki historycznej nie odstawała od czasów, w którą ją

chciałyśmy umieścić. I wybór padł na zwierzę od wieków towarzyszące człowiekowi, przy tym niewiele się zmieniające, do tego bardzo inteligentne, puszyste i mięciutkie, do którego przyjemnie jest się przytulić. Tak, tak... Główną postacią stała się kotka Glacella, a po niej pojawiły się Fusia i Bury, dopingując nas do wnikliwego przestudiowania przeszłości Kłodzka, którą chciałyśmy pokazać i przekazać - wspomina moja rozmówczyni.



Założenie było takie, że bajka nie miała mieć kształtu któregoś z dzieł Andersena, czyli być książką grubą i czytaną przez wiele godzin. Dlatego w dwóch jej częściach zawarto najważniejsze fakty historyczne do czasu powstania hrabstwa kłodzkiego oraz do końca lat dwudziestych XX stulecia. Z ich wybraniem nie było łatwo, bo zebrany materiał rzeczowym dałoby się obdzielić o wiele więcej części...

- Chciałyśmy, żeby ta książka była jak najbardziej prawdziwa historycznie, żeby w przytaczanych faktach wszystko się zgadzało. Łącznie z tym, czy np. w mieście, w tamtych czasach mogły zamieszkiwać takie czy inne zwierzęta, występować rośliny, które zostały przywołane, podobnie z budowlami itp. Spędziłyśmy mnóstwo czasu w bibliotece, sięgnęłyśmy po dostępne opracowania historyczne - przywołuje tamten okres M. Zilbert. - Pierwszymi odbiorcami bajki były nasze dzieci. Już chodził do szkoły i same czytały. Byłyśmy ciekawe ich odbioru. Od razu polubiły kocich bohaterów, a ponieważ nie wносиły uwag, to nasze rokowania co do zainteresowania wydawnictwem były dobre. I tak też się stało.

Pierwszy nakład w ilości 500 egzemplarzy, który pojawił się za sprawą Kłodzkiego Towarzystwa Oświatowego i Janusza Laski, rozszedł się błyskawicznie. Poprzedzono to licznymi spotkaniami z autorkami bajki i innymi formami promocji. Przy tej okazji w Kłodzku, właśnie za sprawą p. Janusza pojawiła się "Kocia ścieżka" prowadząca obok najbardziej wartościowych zabytków, a znaczone kamiennymi figurkami sympatycznych zwierzątek.

Tak sympatyczne przyjęcie tej bajki sprawiło, że u autorek jeszcze bardziej zaostrzył się apetyt na kontynuowanie kocich wędrówek po Kłodzku i odkrywaniu jego tajemnic. W ten sposób powstały "Labirynt konwalii" i "Księga Pikotki", też odnoszące się do pobliskich miejscowości.

Jak mówi p. Marta - ziemia kłodzka i Kłodzko to obszar stykania się czterech kultur: czeskiej, austriackiej, niemieckiej i polskiej. Ich ślady są widoczne na każdym kroku i im szybciej wyjaśni się w sposób przystępny dzieciom, dlaczego w tym jednym miejscu jest ten historyczny przekładaniec, tym lepiej go będą odbierać w kolejnych latach życia. Zrozumiemy też szybciej, dlaczego my akurat tutaj się znaleźliśmy.



- Po cyklu spotkań autorskich z dziećmi w gminie Kłodzko mam tę satysfakcję, że bajki, których jestem współautorką, za sprawą kotów w nich występujących, cieszą się popularnością. Wielu młodych czytelników zna ścieżki ich wędrówek, kojarzy miejsca, w których przed wiekami coś naprawdę ważnego się wydarzyło - przekazuje pisarka, która od niemal roku zabiera się do wydania kolejnej książki. Tym razem ma zawierać m.in. jej teksty kiedyś wydrukowane w jednym z lokalnych czasopism. Dotyczyły one polskiej strony Euroregionu Glacensis. Dwa lata temu zaczęła pisać o przygranicznych miejscowościach czeskiej części EG, w których coś interesującego się wydarzyło lub z których ktoś zaznaczył się w historii. A że jest ich trochę, do tego są zdjęcia, więc warto wydać. Przy tym ma to być estetyczne opracowanie, na co kładzie nacisk.

- Czasami książka może być ciekawa, jednak gdy trafi na rynek w byle jakiej szacie, to nie przyciąga. I wtedy autor ma takie poczucie niedosytu; zrobił coś fajnego, a przecież mogłoby być jeszcze lepiej - zwierza się pisarka. - Przynależam sobie, że jeszcze w tym roku ta książka zostanie złożona, by w przyszłym pojawić się na naszym rynku.

(bwb)

PS. Niebawem pojawi się czwarty dodruk bajek "Tajemnicy Glacelli" i "Czarów Glacelli". Natomiast z okazji Dnia Dziecka, razem z Fundacją Tomasza Morusa, w kłodzkich szkołach i przedszkolach odbędą się spotkania autorskie. Na tą okoliczność pojawi się kolorowanka przygotowana dla dzieci przez Renatę Szpak.

Foto **Maciej Schulz, BPGK**